

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/ryszard-kuklinski/78625,Let-Poland-be-Poland-Nigdy-Polska-nie-byla-tak-popularna.html>



Strajk w Stoczni Gdańskiej im. Lenina w grudniu 1981 r. Na dachu budynku przy bramie nr 2. Fot. AIPN

WYWIAD

Let Poland be Poland. Nigdy Polska nie była tak popularna

OKRES HISTORYCZNY

(1980-1990) Epoka Solidarności

Autor: PATRYK PLESKOT, MACIEJ KWAŚNIEWSKI

31.01.2020

Z prof. Patrykiem Pleskotem z Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w

Warszawie rozmawia Maciej Kwaśniewski

Maciej Kwaśniewski: 30 stycznia 1982 telewizja amerykańska nadała niemal na cały świat program poświęcony Polsce i Polakom. W programie *Let Poland be Poland (Żeby Polska była Polską)* w naszym języku śpiewał między innymi Frank Sinatra. Jak ważne to było wydarzenie?

Prof. Patryk Pleskot: Ważne na pewno w wymiarze symbolicznym. Była to bezprecedensowa sytuacja. Amerykanie nagrali 90-minutowy program z udziałem wielkich gwiazd popkultury, który emitowany był praktycznie na całym świecie. Oprócz artystów takich, jak wspomniany Frank Sinatra czy członkowie zespołu Abba, wypowiedzieli się w nim też najważniejsi politycy świata zachodniego. Wszyscy oni mówili o Polsce i o zdławionej właśnie Solidarności. Świadczy to, między innymi, o pewnej atrakcyjności fenomenu, jakim była Solidarność. Nie ma drugiego takiego zjawiska, choćby brać pod uwagę wydarzenia węgierskie z 1956 roku, czy inne, bliższe nam czasowo, które zyskałyby taką popularność w świecie polityki i popkultury. Biorąc nawet pod uwagę różnego rodzaju zdarzenia i ruchy wyzwolenicze od 1956 do końca lat 80., nie znajduję wydarzenia, które znalazłoby podobną popularność na świecie. Solidarność była niezwykłym zjawiskiem w kontekście medialnym i kulturowym. Tak samo program *Let Poland Be Poland* – jeszcze raz to podkreślę – był wydarzeniem bezprecedensowym i wyjątkowym. Lubelski oddział IPN wydał album poświęcony światowym reakcjom na wprowadzenie stanu wojennego, gdzie też bardzo wyraźnie zaznaczona jest waga tego programu.

MK: W jaki sposób przełożyło się to na decyzje polityczne Zachodu?

PP: Diabeł tkwi w szczegółach. Gdy spojrzymy na wyniki oglądalności tego programu, okazuje się, że nie były bardzo wysokie. Amerykanie, oczywiście, umożliwili jego emisję na całym świecie, ale na przykład w Japonii jego oglądalność była naprawdę nikła. Nie było tak, że nagle cały świat wstrzymał oddech i oglądał program o Polsce. Zarazem tego typu przekaz medialny i kulturowy wywoływał bardzo skromną reakcję polityczną. I nie miało to bezpośredniego przełożenia na konkretne decyzje. Można szukać związku między sympatią opinii publicznej ze wsparciem materialnym Solidarności i wypowiedziami polityków amerykańskich i zachodnich, ale przecież spowodowane to było nie tylko wydarzeniami w Polsce, ale rosnącą obecnością polskiej emigracji na początku lat 80. Liczyła się kalkulacja wyborcza. Wypowiedzi polityków zachodnich dotyczących reżimu Jaruzelskiego były więc ostre i stanowcze. Nawet we Francji, która była zdystansowana do stanowczych deklaracji amerykańskich, reakcje i wypowiedzi polityków potrafiły być zdecydowane i jednoznacznie popierające Solidarność.

Na ogół bardzo przychylnie Polsce były zachodnie media. Na przykład relacjonując marginalne przecież polityczne spotkanie prezydenta Ronalda Reagana z ambasadorem PRL w Waszyngtonie Romualdem Spasowskim, który po wprowadzeniu stanu wojennego wymówił posłuszeństwo komunistom i poprosił o azyl polityczny, telewizje amerykańskie pokazywały jego spacer przed Białym Domem z prezydentem Reaganem. Wszystkie stacje pokazywały też Jana Pawła II, który zapalał świeczkę w oknie Watykanu jako znak pamięci.

Gest ten powtórzył Reagan. Niestety, takie gesty i symbolika nie zawsze idą w parze z realnymi działaniami. Jeżeli spojrzymy na konkretne działania, to były one słabe.

MK: Jak słabe?

PP: Nie pokuszę się na pewno o stwierdzenie, że Polska została zdradzona i nic w sprawie Solidarności nie zrobiono. Trudno też sobie przecież wyobrazić, że nagle w obronie Solidarności wylądowałyby w Polsce obce wojska. Pozostaje faktem, że sankcje nałożone na Polskę i ZSRS tak naprawdę były symboliczne i w niewielkim zakresie uprzykrzały życie władzom. Obniżenie kwot połowowych dla polskich statków na wodach międzynarodowych, czy likwidacja bezpośrednich połączeń lotniczych do USA na pewno nie wpływały wydatnie na ograniczenie możliwości działania ekipy Jaruzelskiego. Co prawda wydawałoby się, że dotkliwym dla Polski jest fakt zamrożenia rozmów na temat nowych kredytów, co dla ekipy Jaruzelskiego było bardzo ważne, ale oznaczało to jednocześnie czasowe zamrożenie przewidzianych spłat zadłużenia. W ten sposób komuniści zyskali oddech, bo zyskali pretekst, by nie płacić tych pieniędzy.

MK: Politycy Zachodu mówili jednym głosem?

PP: Wbrew powszechnej opinii, świat zachodni nie zareagował w sposób jednorodny. Nawet w reakcjach amerykańskich, które były najbardziej ostre, dało się odczuć atmosferę ulgi- zwłaszcza w pierwszych dniach po 13 grudnia. To była ulga w związku z tym, że Rosjanie nie dokonali interwencji. Już wcześniej, w czasie trwania „karnawału Solidarności”, dawało się usłyszeć na Zachodzie głosy, że okres swobody w Polsce nie będzie trwał wiecznie i że musi dojść do jakiejś interwencji. W rozważaniach najmniej prawdopodobnym scenariuszem było to, że Solidarność zostanie stałym elementem życia politycznego w Polsce. Panowało przekonanie, że to wszystko skończy się wcześniej czy później interwencją rosyjską. Zatem pierwsze meldunki wywiadowcze po 13 grudnia mówiące o tym, że Rosjanie nie przygotowują interwencji, stanowiły dla Zachodu dobre wiadomości. Zdawano sobie, oczywiście, sprawę, że zdławienie Solidarności to koniec demokratyzacji jednego z najważniejszych krajów w systemie komunistycznym, ale dla Zachodu było to o wiele lepsze, niż interwencja rosyjska. I w tym właśnie kluczu interpretowano początkowo sytuację po 13 grudnia. Nawet liczbę ofiar stanu wojennego uznawano za małą. I tu następuje sprawa instrumentalizacji polskiego kryzysu.

MK: Właśnie. Cofnijmy się o kilka miesięcy, kiedy z Polski ucieka pułkownik Ryszard Kukliński, a szef CIA William Casey informuje Jana Pawła II o możliwości wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Zachód wiedział, że to nastąpi.

PP: Powiedziałbym raczej, że spodziewano się realizacji któregoś z kilku scenariuszy rozwiązania trudnej dla komunistów sytuacji w Polsce. Czytałem ostatnio ówczesne doniesienia amerykańskiego ambasadora w Warszawie z końca listopada i początków grudnia 1981 roku, który raportował, że amerykańskie, wcześniejsze pesymistyczne scenariusze mogą się okazać przesadzone; że partia jest zbyt słaba, by podjąć jakieś zdecydowane działania, a Jaruzelski dopiero musi umocnić swą pozycję. Widać stąd, że informacje z Polski nie były tak jednoznaczne. Rozwiązanie siłowe, czy wprowadzenie stanu wojennego (wyjątkowego) było raczej jednym z przewidywanych scenariuszy, a nie jedynym rozwiązaniem. To prawda, oczekiwano na koniec „polskiego eksperymentu”, ale nie było pewności, w jaki sposób ten koniec nastąpi. Trzeba też pamiętać, że

po ucieczce Kuklińskiego Amerykanie tracą swoje najpoważniejsze źródło informacji z samego centrum władzy. Nie chcę powiedzieć, że Amerykanie stali się wtedy ślepi i głusi, ale jednak stracili dobre doświadczenie do bezpośrednich informacji dotyczących przygotowań do rozwiązania kryzysu.

MK: Czyli jednak na Zachodzie ulga?

PP: Pewnie można to jakoś stopniować, ale generalnie chyba tak. Z jednej strony ulga, a drugiej strony pewnego rodzaju zakłopotanie, bo nie ma jednoznacznej sytuacji. Nie wchodzi Rosjanie, co można by jednoznacznie potępić, natomiast dochodzi do jakiegoś rozwiązania o nie do końca rozeznanej kwalifikacji prawnej czy politycznej. Stan wojenny to określenie, które na Zachodzie z ogóle nie istniało, więc trudne było na początku nawet do zdefiniowania. Pierwszy tydzień po wprowadzeniu stanu wojennego był dla Zachodu próbą rozpoznania, co w ogóle u nas się stało. Potem następuje pewno rodzaju instrumentalizacja polityczna wobec tego, co stało się w Polsce.

MK: Na czym to polegało?

PP: Pierwsze decyzje Stanów Zjednoczonych o sankcjach wobec Polski i ZSRS powodowane były po części jednoznacznym antykomunizmem Ronalda Reagana. Pamiętajmy jednak, że Reagan dopiero co wygrał wybory, a w kampanii nie deklarował konfrontacyjnego stylu uprawiania polityki. Teraz Reagan i jego otoczenie dostrzegli przede wszystkim, że dzięki polskiemu kryzysowi można wzmocnić pozycję USA w NATO. Dlatego Stany Zjednoczone chciały narzucić krajom NATO swoją politykę i swoje pomysły na działania w obliczu kryzysu w Polsce – sankcje gospodarcze, sankcje polityczne i dyplomatyczne. Okazało się to nieskuteczne. Poza (częściowo) Wielką Brytanią, większość członków NATO nie była skłonna nakładać na Polskę i ZSRS sankcji ekonomicznych.

MK: Najbardziej oponowali Niemcy...

PP: Tak. Można to zrozumieć. Dla RFN najważniejsza nie była Polska, ale Niemiecka Republika Demokratyczna. W Niemczech bano się, że polski kryzys usztywni relacje niemiecko-niemieckie, bo w zachodniej części Niemiec wciąż liczone na jakieś zbliżenie. Już od sierpnia 1980 r. przywódca NRD Erich Honecker usztywnił swoją politykę wobec zachodniej części, obawiając się „polskiej zarazy”. Z tego powodu wielu polityków zachodnioniemieckich nie podchodziło do solidarnościowego „karnawału” z entuzjazmem. W tym kontekście wprowadzenie stanu wojennego było dla nich może nie idealnym, ale jednak realnym rozwiązaniem niepewnej sytuacji. Werbalnie, oczywiście, krytykowano to, co się stało w Polsce. Mówiono o łamaniu praw człowieka i ograniczeniu demokracji. Ale jednak przyjęto to z ulgą i widziano w wydarzeniach w Polsce możliwość powrotu do normalnych stosunków z NRD. W Niemczech Zachodnich rządili wtedy socjaldemokraci, którzy szczególnie mocno nastawiali się na zacieśnienie stosunków z NRD. Dopiero kiedy jesienią 1982 roku do władzy dojdą chadecy z Helmutem Kohlem na czele, kurs wobec komunistycznej Polski i ZSRS zostanie w pewnej mierze zaostrożony.

MK: Czy polskie wypadki miały wpływ na wybory w Europie? Na preferencje wyborcze?

PP: Tak. Był to jeden z czynników, który wywołał na mapie politycznej pewne zmiany, choć były one raczej rozłożone w czasie. Polityka Reagana nie znajdowała poparcia nie tylko w Europie. Także premier Kanady Pierre Trudeau (ojciec dzisiejszego premiera) wyraźnie się od niej dystansował. Przy podkreślaniu, oczywiście, werbalnego poparcia dla Solidarności. Kością niezgody był między innymi stosunek do władz polskich. Amerykanie uważali, że nasz kraj trzeba izolować politycznie i wstrzymać się ze wszelkimi kontaktami politycznymi do szczebla wiceministrów. Ale pozostałe kraje, przede wszystkim Niemcy, Kanada i Grecja lewicowego premiera Andreasa Papandreu uważały, że trzeba cały czas podtrzymywać kontakty z ekipą, która wprowadziła stan wojenny. Tłumaczyli to tym, że nie można ekipy Jaruzelskiego radykalizować przez odcięcie i całkowitą izolację. I tak, już pod koniec 1981 roku do Niemiec Zachodnich jedzie wicepremier Mieczysław Rakowski. Teoretycznie była to wizyta prywatna, ale miała wyraźnie charakter sondażowy i rozpoznawczy. Widać, że pewne kanały łączności, pomimo sytuacji w Polsce, zostały zachowane.

I ważna rzecz. Nikt nie myślał tym, by efektem wydarzeń w Polsce było, powiedzmy, wzmocnienie militarnej obecności NATO w Europie. Tak więc sytuacja wygląda tak, że mamy werbalnie ostre stanowisko USA i Wielkiej Brytanii, Ronalda Reagana i Margaret Thatcher oraz ostrożne i zdystansowane reakcje reszty świata. Po drugiej stronie jest obóz najbardziej ugodowy: Niemcy Zachodnie, Grecy i Kanada. Pośrodku stoi Francja, której politycy stosują ostrą retorykę, ale są przeciwnikami sankcji wobec Polski i ZSRS. Warto tu przypomnieć, że 16 grudnia, a więc trzy dni po wprowadzeniu stanu wojennego Francja podpisała z ZSRS umowę dotyczącą rozbudowy gazociągu północnosyberyjskiego. Można występować w programie *Let Poland be Poland*, ale interesy też trzeba robić.

MK: A w innych częściach świata?

PP: Powtarzała się znana nam już narracja: jedynie retoryczne potępienie tego, co stało się w Polsce i poparcie dla Solidarności. Oraz hasło, że Polska musi rozwiązywać sprawy we własnym zakresie, co było zakamuflowanym ostrzeżeniem przed rosyjską interwencją. Proszę pamiętać, że wojskowy zamach stanu dla Afryki czy Ameryki Łacińskiej nie był nadzwyczajnym wydarzeniem. Nie mówiąc o tym, że dotyczyło to przewrotu, w którym ginie kilkanaście osób, a nie, jak w wielu przypadkach na obydwu tych kontynentach, po kilkaset czy więcej.

MK: W wielu krajach Zachodu po odcięciu granic została znaczna liczba Polaków. Czy oni mieli wpływ na rozwój sytuacji w tych krajach?

PP: Emigracja była wtedy rzeczywiście bardzo ważna. Po pierwsze byli to ludzie, którzy korzystali z liberalizacji paszportowej i wyjechali na Zachód w czasach Solidarności. Tam zastało ich wprowadzenie stanu wojennego. Takich ludzi było na Zachodzie około stu tysięcy. Nie wszyscy z nich, wyjeżdżając w 1980 czy 1981 r., zamierzali zostać na zawsze, raczej pojechali się dorobić i planowali powrót do kraju. Stan wojenny odciął im tę drogę. Mamy też emigrantów politycznych. Wielu osobom internowanym czy aresztowanym zaproponowano wyjazd w jedną stronę i wielu z tego skorzystało. Z tej oferty banicji, wzorowanej na kubańskiej, skorzystało kilka tysięcy osób. To była mała grupa, ale silnie określona i aktywna w swojej późniejszej działalności. Na najbardziej ogólnym planie w okresie 1980-1989 wyjechało z kraju około miliona

Polaków. Największa grupa opuściła kraj między rokiem 1987 a 1989, kiedy nastąpiła kolejna liberalizacja przepisów paszportowych. Ten milion to była największa fala emigracyjna od zamknięcia granic w czasach stalinowskich w latach 1948/49. Epizod emigracyjny jest jednym z ważniejszych elementów socjologicznych czasu Solidarności.

MK: A jak wydarzenia w Polsce i 13 grudnia odbierały społeczeństwa zachodnie? Najbardziej chyba przyjaźni nam byli Francuzi?

PP: Tak. I to warto podkreślić. Sympatia społeczeństwa francuskiego była bardzo żywiołowa i niezależna od działań politycznych. Uważam, że za to, co wtedy Francuzi robili dla Polski, należy im się nasza wdzięczność. Pomoc dla Polski i Polaków najczęściej organizowana była wtedy wokół katolickich parafii oraz związków zawodowych. Co ciekawe, spektrum tego poparcia było bardzo szerokie. Od wspomnianych parafii po ultralewicowe, trockistowskie organizacje związkowe. Znaczna część tej pomocy, to była pomoc czysto humanitarna, na którą składały się żywność, środki czystości czy odzież. Ale, oczywiście, część tej pomocy miała charakter polityczny. To między innymi sprzęt dla podziemnych wydawnictw. Ważna poza tym była instytucjonalna pomoc francuskich central związków zawodowych i tu też proveniencja polityczna nie miała żadnego znaczenia. We Francji procentowała też większa niż gdzie indziej wiedza o sytuacji w Polsce związana z jakąś wspólną częścią historii, ale także, na przykład, silną reprezentacją emigracji politycznej, zwłaszcza tej po roku 1968.

MK: Czy podobny fenomen, jak we Francji można było spotkać gdzieś jeszcze na świecie?

PP: Na taką skalę chyba nie. Ale znaczące było zainteresowanie sprawami Polski i pomoc z Niemiec Zachodnich. Ta pomoc była widoczna w polskim społeczeństwie, bo nawet socjologowie zauważyli, że to w latach 80. został przewyciężony zły wizerunek Niemca. Niemcy przestali się kojarzyć tylko i wyłącznie z zagrożeniem.

Pomoc do Polski docierała z tak odległych krajów jak Australia czy Nowa Zelandia. Pomoc ta miała wpływ na polepszenie sytuacji materialnej znacznej grupy Polaków w latach 80. Przeciętna pensja w naszym kraju w tamtych czasach wynosiła około 20 dolarów, a najszerzej rozumiana pomoc materialna, jaka dotarła do Polski z całego świata mogła wynosić nawet kilkadziesiąt milionów dolarów. To znaczący czynnik.

MK: Jak stan wojenny i walka Solidarności wpłynęły na budowanie wizerunku Polski i Polaków w zachodnich społeczeństwach?

PP: Trudno jednoznacznie ocenić, ale chyba doszło do pewnych przewartościowań. Ten wizerunek pewnie uległ ociepleniu, ale nie było to jednoznaczne. Choćby postać Lecha Wałęsy utrwałała w społeczeństwach zachodnich stereotyp Polaka jako prostego robotnika z wąsem. Obrazy nadawane przez zachodnie telewizje z Polski też pokazywały szarą Polskę i szarych, zmęczonych, zagubionych ludzi. Utrwalało to jednak wizerunek Polski biednej i może nawet zacofanej.

Trzeba pamiętać, że na Zachodzie wciąż jeszcze żywy był fatalny wizerunek naszego kraju związany z

wydarzeniami roku 1968. Moim zdaniem, nic tak nie zepsuło obrazu naszego kraju, jak marzec 1968 roku i zorganizowana przez władze nagonka na Polaków żydowskiego pochodzenia. To jedna z najgorszych i najbardziej długofalowych konsekwencji rządów komunistycznych. W dwadzieścia kilka lat po wojnie i po Holokauście nagle wyrzuca się z kraju Polaków żydowskiego pochodzenia.

Na to wszystko nałożyła się Solidarność. Zachód mógł się przekonać, że polscy robotnicy może mieli wąsy i byli biedni, ale walczyli o wolność i potrafili zafascynować świat. Solidarność może nie wyparła całkowicie negatywnych skojarzeń, ale chociaż częściowo zapisała pozytywny przekaz o Polsce jako kraju ludzi dążących do wolności, który rzucają wyzwanie totalitaryzmowi i komunistycznej dyktaturze. To wtedy Lech Wałęsa został człowiekiem roku tygodnika *Time*. Dobry wizerunek Polski budował także Jan Paweł II. Nic więc dziwnego, że największe gwiazdy ówczesnej popkultury nosiły znaczki Solidarności i unosiły palce w charakterystycznym geście wiktorii.

Let Poland be Poland – program TV przygotowany przez *US International Communications Agency* (reż. Marty Pasetta), wyemitowany 31 stycznia 1982 r. Do początku lutego 1982 miało go obejrzeć blisko 300 milionów widzów w różnych krajach świata.

W widowisku promującym „Solidarność” i wymierzonym przeciw reżimowi stanu wojennego pojawili się w formule telemostu liczni politycy Wolnego Świata (m. in. prezydent USA Ronald Reagan, premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher, kanclerz RFN Helmut Schmidt, premier Japonii Zenkō Suzuki, premier Włoch Arnaldo Forlani, prezydent Francji François Mitterrand), a bezpośredni udział wzięły w nim gwiazdy światowej popkultury (m.in. Kirk Douglas, Max von Sydow, Henry Fonda, Glenda Jackson, Paul McCartney, Orson Welles). Wystąpili w nim także polscy emigranci jak Czesław Miłosz i Adam Makowicz oraz byli ambasadorowie PRL – w USA (Romuald Spasowski) i Japonii (Zdzisław Rurarz). W końcowej części programu Frank Sinatra wykonał po polsku i po angielsku pieśń *Powrót*, autorstwa księcia Kazimierza Lubomirskiego (1813-1871) (tyt. ang. *Ever Homeward*).

W Polsce program po raz pierwszy wyemitowany został przez TVP Historia 13 grudnia 2011. Program dostępny jest na kanale YT "US Embassy Warsaw" - odcinek 6 z udziałem Ronalda Reagana i Margaret Thatcher.

COFNIJ SIĘ